



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO - GRUDZIEŃ 2016



Pasterka ptaków 12/16 Teresa B. Frodyma 2016

"Pasterka ptaków", Teresa B. Frodyma, akwaforta, akwatinta, rok 2016

*Jest w moim kraju zwyczaj,
ze w dzień wigilijny,
przy wzejściu pierwszej gwiazdki
wieczornej na niebie,
ludzie gniazda wspólnego
łamią chleb biblijny
najtkliwsze przekazując uczucia
w tym chlebie*

(C.K. Norwid)

Kolejny raz zasiądziemy do stołu wigilijnego, łamiąc się z bliskimi opłatkiem.

Pragnę dołączyć do waszych stołów wigilijnych i życzyć Wam błogosławieństwa Bożej Dzieciny na każdy dzień, na Wasz trud i na wszystkie dobre zamiary.

Niech Was Pan Jezus obdarzy zdrowiem, łaską i pokojem w każdym dniu Nowego 2017 Roku.

kapelan PTT x. Józef Drabik

**Niech ten świąteczny czas będzie przepiękny ciepłem, radością,
a także przyniesie nadzieję na lepsze jutro.**

Wojciech Szarota
Prezes PTT

ZBIGNIEW JASKIERNIA (O/Sosnowiec)

Obchody 85-lecia Oddziału PTT w Zagłębiu Dąbrowskim i w Sosnowcu

Oddział PTT w Sosnowcu do uroczystości Jubileuszu przygotowywał się cały rok. Wszystkie imprezy organizowane w tym roku, zarówno w Tatrach, Sudetach i Beskidzie Wyspowym, czy na trasach Jury Krakowsko-Częstochowskiej miały uroczysty charakter. Zwieńczeniem obchodów było uroczyste spotkanie w dniu 7 grudnia 2016 r. w Sali Widowiskowo-Koncertowej „Muza” w Sosnowcu. Wszystkich przybyłych powitał Prezes Oddziału Tomasz Grabolus. Uroczystości zaszczylicili liczni goście: Prezes ZG PTT Wojciech Szarota, były prezes ZG PTT Józef Haduch, wiceprezes ZG PTT Szymon Baron, sekretarz ZG PTT Jolanta Augustyńska i wiceprezes O/PTT w Bielsku-Białej Jan Nogaś. Władze samorządowe Sosnowca reprezentowała Zastępca Prezydenta Sosnowca Anna Jedynak, a w imieniu Przewodniczącego Rady Miejskiej Wilhelma Zycha w uroczystości uczestniczyła Kierownik Biura Rady Miejskiej Elżbieta Nawrot.

Na uroczystości licznie przybyli radni Rady Miejskiej, przedstawiciele wielu organizacji i stowarzyszeń, byli i obecni członkowie PTT.

W pierwszej części uroczystości Sekretarz Oddziału PTT Zbigniew Jaskiernia przybliżył historię powstania PTT w Zagłębiu Dąbrowskim i w Sosnowcu. Kolejnym akcentem było wręczenia odznaczeń dla zasłużonych dla Oddziału. Złotą Odznaką z Kosówką zostali wyróżnieni: Bożena Wardyń, Paweł Kosmala i Tomasz Grabolus. Uroczystego aktu dekoracji dokonali: Prezes ZG PTT Wojciech Szarota i Sekretarz ZG PTT Jolanta Augustyńska.

Następnie głos zabrali goście. W imieniu Prezydenta Miasta Arkadiusza Chęcińskiego życzenia dla członków Od-

działu przekazała Zastępca Prezydenta Anna Jedynak. W imieniu Przewodniczącego Rady Miejskiej Wilhelma Zycha głos zabrała Kierownik Biura Elżbieta Nawrot. Nie mogło zabraknąć głosu od zaprzyjaźnionych Oddziałów PTT. W imieniu O/PTT w Bielsku Białej głos zabrał Prezes Oddziału Szymon Baron.

Kolejnym punktem uroczystości była prezentacja nowej Monografii Oddziału.

Historię powstania publikacji o tytule „Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego im. Gen. Mariusza Zaruskiego w Sosnowcu: 85 lat: 1931-2016” przedstawił jej autor Zbigniew Jaskiernia. W czasie przerwy była okazja do porozmawiania z autorem książki i uzyskania autografu. Nie zabrakło poczęstunku.

Na zakończenie uroczystości z pięknym koncertem wystąpił zespół „Zielony szlak”. Prezentował utwory ze swojej nowej płyty.

▼ Tomasz Grabolus wita przybyłych gości

▼ Zbigniew Jaskiernia przybliży historię PTT w Zagłębiu Dąbrowskim



Fot.: Leszek Wojski - PTT O/Sosnowiec



Fot.: Leszek Wojski - PTT O/Sosnowiec

► Gratulacje od przedstawicieli ZG PTT - prezesa Wojciecha Szaroty i sekretarz Jolanty Augustyńskiej

▼ Występ zespołu Zielony Szlak



Fot.: Leszek Wojski - PTT O/Sosnowiec



Fot.: Leszek Wojski - PTT O/Sosnowiec

Z życia Oddziałów

STANISŁAW FLAKIEWICZ

(O/Łódź Karp.)

Biesiada Karpacka 2016

W dniach 21-23 października 2016 roku Stowarzyszenie „Res Carpathica” zorganizowało

w Zakopanem spotkanie wszystkich „Ludzi Karpat” związanych z górami. Zakwaterowanie uczestników odbyło się w pensjonacie „U Heliosa” na Cyrhli k/Zakopanego.

Program obejmował prezentacje multimedialne i prelekcje uczestników z własnych wypraw, wycieczki indywidualne w niższych partiach Tatr oraz spotkanie w willi „Oksza” (Oddział Muzeum Tatrzańskiego), gdzie mieliśmy możliwość obejrzenia i wysłuchania wykładu p.t. „Kultowe schroniska Karpat Wschodnich”. Dariusz Dyląg w ilustrowanym multimedialnie pokazie omówił dzieje schroniska na Zarosłaku pod Howerlą, a Jan Skłodowski mówił o schronisku WKN w Rafajłowej.

Ostatni dzień, kończący spotkanie, to historyczny spacer po Zakopanem, który to spacer poprowadził Jan Skłodowski. Dziękujemy Organizatorom! ■

MIŁOSZ ZELEK (K/Kozy)

Kadry z wakacyjnych podróży

Od kilku lat konkurs „Kadry z wakacyjnych podróży” pozwala uczestnikom na przypomnienie najciekawszych epizodów z wakacyjnych wojaży, daje również możliwość podzielenia się nimi z szerszą publicznością. W tegorocznej edycji konkursu udział wzięło 20 uczestników, którzy zaprezentowali 55 fotografii. Spośród tych zdjęć wyłoniono najciekawsze i podczas spotkania 7 października zwycięzcom wręczono

nagrody. Pierwszą była „nagroda publiczności”, którą otrzymał p. Kamil Zieleźnik (80 głosów). Nagrody główne Jury przyznało dla: Sylwii Trojak (I miejsce), Justyny Bożek (II miejsce) oraz Łukasza Króla (III miejsce).

Zwycięzcom gratulujemy sukcesu, a wszystkim bardzo dziękujemy za udział. Zapraszamy również już teraz do uczestniczenia w kolejnej edycji konkursu „Kadry z wakacyjnych podróży 2017”.

Fundatorami nagród w konkursie byli: Pizzeria Herbowa, Dom Kultury w Kozach oraz Koło PTT Kozy. ■

Laureaci konkursu „Kadry z wakacyjnych podróży”



Fot.: archiwum PTT K/Kozy

KRZYSZTOF KARBOWSKI (O/Dęblin)

14. inauguracja „Święta Drzewa” w Warszawie

10 października 2016 r. w Warszawie odbyła się czternasta inauguracja „Święta Drzewa”. Tegorocznym przesłaniem tego święta było hasło „Święto Drzewa wśród pól”. W ten sposób Klub Gaja, który od 28 lat zajmuje się ochroną i sadzeniem drzew oraz buduje pokolenie EkoXXI, tym razem w 2016 r. zachęcał mieszkańców gmin wiejskich i miejsko-wiejskich do sadzenia, a także ochrony zadrzewień i zakrzewień śródpolnych. Tych natomiast, którzy mieszkają na terenach miejskich zaproszono do kontynuowania tradycji Święta Drzewa poprzez posadzenie rodzimych gatunków drzew i krzewów w parkach, ogrodach, i przy drogach. Nasadzenia te zapewnią w przyszłości pożytki dla pszczół oraz pokarm dla ptaków i zwierząt. Nie mniej ważna jest funkcja społeczno-kulturalna tej ogólnopolskiej akcji, która wzbogaciła krajobraz, podniosła walory wypoczynkowe i rekreacyjne miejsca, a ty samym wpłynęła na rozwój ekoturystyki.

Już po raz piąty w inauguracji tego święta, w Warszawie, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie reprezentował prezes Oddziału Dęblińskiego PTT im. Augusta Sochackiego Krzysztof Karbowski, który m. in. z laureatami konkursu na

„Drzewo Roku 2016”, partnerami i zaproszonymi gośćmi, posadził tradycyjnie na warszawskim Polu Mokotowskim jedno z drzew, wśród których były buki i wiśnie ptasie. ■

Krzysztof Karbowski podczas sadzenia buka



Fot.: archiwum PTT O/Dęblin

STEFANIA HYLĄ

(K/Opole - Sabałowcy Klan)

Piękna zima w Tatrach

W dniach 1-3 grudnia br. grupa członków Sabałowego Klanu wyjechała do Zakopanego na ostatnie spotkanie grupy - oczywiście w tym roku kalendarzowym. Wyjeżdżając w czwartek z Opola wiedzieliśmy, że tym razem będziemy musieli zmierzyć się z typowo zimowymi warunkami, gdyż wszystkie prognozy pogody wskazywały na atak zimy na Podhalu. Dojeżdżając do Rabki - przekonaliśmy się, że prognozy tym razem nie kłamią a dla nas zaczyna się trudna droga z mocno sypiącym śniegiem.

Kiedy dojechaliśmy do naszego stałego miejsca zakwaterowania w Kościelisku, nie było już wesoło, żeby dojechać do pensjonatu musieliśmy wspomagać się pchaniem samochodów, które ugrzęzły w śniegu.

Piątek przywitał nas mrozem, zasypałym śniegiem do połowy oknami i wiatrem ale nie tak mocnym jaki był prognozowany. Po dobrym śniadaniu cała 14 osobowa grupa zwróciła się do drogi wyruszyła do Kuźnic.

W planie mieliśmy Murowaniec i Kalatówki. Jednak widząc co się dzieje na dworze oraz rozsądek zdecydowały, że wybraliśmy Kalatówki. W drodze do naszego celu zwiedziliśmy pustelnię Św. Brata Alberta, która w zimowej aurze wyglądała bajecznie. Cała droga w górę spowita płatkami padającego śniegu, przykryte śniegiem drzewa tworzyły piękny zimowy krajobraz, raj dla oka, który długo pozostanie w naszej pamięci. Nie przeszkadzało nam zimno, wiatr i śnieg a twarze wszystkich uczestników pomimo drogi zasypanej śniegiem - były uśmiechnięte jak twarze małych dzieci bawiących się śnieżkami.



Fot.: Aleksandra Adamczyk - PTT K/Opole - Sabałowcy Klan

Przed pustelnią św. Brata Alberta

Kiedy opuściliśmy pustelnię postanowiliśmy pójść do Kalatówek. Jednak przy wejściu do bramek rezerwatu zostaliśmy powiadomieni o zagrożeniu lawinowym oraz zamkniętych w tym rejonie schroniskach na Kalatówkach i w dolinie Konradowej. Schodząc do Kolejki w Kuźnicach po krótkiej przerwie na gorącej herbatce część grupy poszła zielonym szlakiem na Nosalową Przełęcz a następnie szlakiem żółtym ku Dolinie Olczyńskiej, wychodząc szlakiem zielonym na Jaszczurówkę. Piękny szlak zarówno w porze letniej jak i w porze zimy. Druga grupa wróciła do ronda w Kuźnicach wzdłuż potoku, a potem drogą przez Krupówki wróciła piechotą do Kościeliska, pokonując trasę 9,5 km pieszo po muldach nieodgarniętego leżącego na trasie śniegu.

Wieczór spędziliśmy razem przy uroczystej kolacji w miłej atmosferze tym bardziej, że w grupie troje członków naszego koła miało urodziny. Pięknie przygotowane prezenty w postaci fotoksiążek z pobytu każdego z nich z całym zespołem w górach były wspa-

niałą niespodzianką. Powspominaliśmy wszystkie nasze wyjazdy w tym roku - było ich sporo.

W sobotę rano wybraliśmy się grupą na Gubałówkę od strony Butorowego Wierchu. Droga pod górę w śniegu wymagała trochę wysiłku, ale cóż to gdy w perspektywie mieliśmy piękne widoki na szczycie Gubałówki. Pustą, zasypaną śniegiem jak na tą porę roku drogę - przeszliśmy prawie sami i tylko od czasu do czasu miały nas sanie zaprzęgnięte w parę koni.

Jak to zwykle u nas bywa - musieliśmy wracać do Opola. Zakopane żegnało nas w słońcu ale wciąż mocno białe. Dopiero zbliżając się do Krakowa - drogi były czarne a śladu zimy już nie było. Tylko spadający z dachu samochodu zmarznięty śnieg - przypominał nam o wspaniałym weekendzie w zimowej stolicy Tatr. Chcieliśmy te kawałki śniegu zabrać do Opola aby uwierzono nam, że 200 km od nas zima już na dobre się zagościła. I jak tu nie kochać Tatr. ■

NORBERT OWCZAREK

(O/Bielsko-Biała)

Nowe władze „Diablaków”

Po roku działalności Szkolnego Koła PTT „Diablaki” przy Szkole Podstawowej nr 18 w Dąbrowie Górniczej nadszedł czas na zebranie sprawozdawczo-wyborcze. W dniu 8 grudnia 2016 roku na zebraniu stało się 19 członków SK PTT „Diablaki” oraz ich opiekun. Przedstawione zostało sprawozdanie z rocznej działalności SK PTT Diablaki, a potem nadszedł czas na wybór władz koła. Po bardzo burzliwych obradach i jeszcze bardziej zaciętym głosowaniu skład zarządu szkolnego koła został rozszerzony do

pięciu członków. Nowym prezesem został Maksymilian Stochelski. Wspierają go będzie zarząd w składzie: Weronika Słomczyńska (wiceprezes), Natalia Siemiątkowska (wiceprezes), Kaja Maślanka (sekretarz) i Sonia Pucyk (skarbnik).

Gratulujemy wybranym do władz koła i życzymy im realizacji wielu udanych imprez turystycznych. ■

Zarząd SK PTT „Diablaki”,
od lewej: Kaja Maślanka,
Natalia Siemiątkowska,
Maksymilian Stochelski,
Weronika Słomczyńska
i Sonia Pucyk



Fot.: Norbert Owczarek - PTT O/Bielsko-Biała

VIKTORIA JEŻ (SK/Myślenice)

XVII Turniej wiedzy o górach w Myślenicach

Eryk Faracik z II LO im. króla Jana III Sobieskiego w Krakowie (opiekun prof. Magdalena Misztalska) zajął I miejsce indywidualnie w XVII Turnieju Wiedzy o Górach BESKID ŻYWIECKI, II miejsce stało się udziałem Michała Hira z I LO im. Tadeusza Kościuszki w Myślenicach (op. prof. Dariusz Dyląg), III – Magdaleny Cudak z ZSP MSG w Myślenicach (op. prof. Sławomir Maślanka), a wyróżnienie – Grzegorza Wolaka z ZSTE w Myślenicach (op. prof. Małgorzata Czop). Drużynowo

pierwsze miejsce uzyskało ZSTE w Myślenicach, drugie miejsce ex aequo II LO w Krakowie i ZSP MSG w Myślenicach, a trzecie ex aequo druga drużyna ZSP MSG w Myślenicach i dwie drużyny z I LO w Myślenicach. Wszystkie szczegółowe wyniki znajdują się na stronie internetowej Szkolnego Koła PTT w Myślenicach (<http://sk-myslenice.ptt.org.pl/>).

Przewodniczącą Jury była Pani Dorota Kamińska z Punktu Konsultacji Krajowej przy Bibliotece Pedagogicznej w Myślenicach, a w Jury – oprócz wszystkich obecnych opiekunów – zasiadali: przewodnicząca Sądu Koleżeńskiego Zarządu Głównego PTT, Pani Dr Antonina Sebestowa, b. wiceprezes PTT, Pan Ni-

kodem Frodyma, jak również sekretarz i prezes Oddziału Krakowskiego PTT, czyli Pani Joanna Kantor i Pan Inż. Michał L. Myśliwiec. Turniej odbył się 6 grudnia 2016 r. w auli szkolnej ZSO w Myślenicach. Uroczystego otwarcia dokonał Dyrektor ZSO w Myślenicach, prof. Jacek Ślósarz. Organizatorzy jak zwykle dbali o wysoki poziom merytoryczny turnieju. Dziękujemy Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu z siedzibą w Krakowie oraz Starostwu Powiatowemu w Myślenicach za ufundowanie nagród, a wolontariuszom Szkolnego Koła PTT za sprawne przeprowadzenie Turnieju. Zapraszamy już teraz na XVIII Turniej Wiedzy o Górach, którego tematem będzie Beskid Śląski. ■

Fot.: archiwum PTT SK/Myślenice



Pamiątkowe zdjęcie uczestników konkursu

BARBARA MORAWSKA-NOWAK
(O/Kraków)

Przedświadczenie o tatrzańskich pstrągach

Wraz z Marylką, koleżanką z Oddziału PTT w Krakowie w piątek, 9 grudnia br. wzięłam udział w świątecznym seminarium naukowym Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Hydrologicznego, które odbyło się w sali konferencyjnej Instytutu Ochrony Przyrody PAN w Krakowie. W ramach seminarium prof. Maciej Ligaszewski z Instytutu Zootechniki w Balicach wygłosił referat pt. "Wyniki badań populacji pstrąga potokowego (*Salmo trutta* m. *fario* L.) i pstrąga źródlanego (*Salvelinus fontinalis* Mitchell) z terenu Tatr z uwzględnieniem europejskich stanowisk wysokogórskich. Lata 1984-1996." Inicjatorem tych badań był nieżyjący już prof. Andrzej Łysak. Odłowy pstrągów prowadzono w Morskim Oku i Rybim Potoku oraz w Zielonym i Czarnym Sta-

wie na Hali Gąsienicowej. Za zezwoleniem dyrekcji TPN do badań odławiano po 10 ryb z każdego stawu i w każdym terminie. Porównawczo badano jeszcze pstrągi w Popradzkim Stawie na Słowacji, a także w kilku jeziorach włoskich i austriackich Alp. W Morskim Oku występuje populacja pstrąga potokowego, który nie miesza się z pstrągiem potokowym występującym w Rybim Potoku. W stawach Gąsienicowych występuje sztucznie zasiedlony pstrąg źródłany, który jest większy od pstrąga potokowego. Ustalono, czym żywią się pstrągi, także to, że dokarmianie przez ludzi wcale im nie służy. Najczęściej zdarza się to w Morskim Oku. Ustalono także przez jakie pasożyty są pstrągi atakowane - są to pryzwyry, nicienie, a także kolecogłowy. Dyskusja fachowców uzupełniła jeszcze poruszone w referacie tematy. Na koniec seminarium zostaliśmy zaproszeni na mały poczęstunek z lampką wina. Nie było co prawda pstrągów, ale mogliśmy się poczęstować wędzonym karpem i wymienić uwagi, gdzie najlepiej się w niego zaopatrzyć. ■

BARBARA MORAWSKA-NOWAK
(O/Kraków)

Literatura i Tatry

8 grudnia br. o godz. 18.00, w sali konferencyjnej Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie, ul. Jagiellońskiej 6, odbyła się promocja książki prof. Jacka Kolbuszewskiego pt. *Literatura i Tatry. Studia i Szkice*. Niestety sam autor był nieobecny z powodu swego stanu zdrowia. Książkę omówili red. dr Wiesław Wójcik i jej redaktor Zbigniew Ładygin z Działu Wydawnictw TPN. Tom liczy 752 strony, bez rycin. Jest to antologia tekstów publikowanych przez autora na przestrzeni 70 lat, obecnie uaktualnionych. Zarazem – jak podkreślił Z. Ładygin – to historia poznawania Tatr od najwcześniejszych zapisków na ten temat. Książka wydana została przez Tatrzański Park Narodowy, jeszcze za akceptacją dyr. Pawła Skawińskiego. W dyskusji głos zabrał prof. Jan Majda, także znawca literatury tatrzańskiej. Oprócz promowanej książki, podczas spotkania można było nabyć nowy numer pisma „Tatry” oraz kalendarz TPN na rok 2017. ■

X Mikołajki na Turbaczu

Dawno, dawno temu w odległej galaktyce pięciu wędrowców postanowiło początkiem grudnia wyruszyć na szlak, na końcu którego znalazło się jedno z najpopularniejszych polskich schronisk. Ad perpetuum rei memoriam wypada wymienić tych, którzy wzięli udział w tej peregrynacji: Bernadeta Kwaśna, Renata Gruca-Nowak, Bogusław Furtek, Janusz Foszcz i Piotr Biś. Tradycja grudniowych gorceńskich wędrowek była kontynuowana aż do nastania roku 2016, kiedy to po raz dziesiąty, tym razem jako Oddział PTT wyruszyliśmy na szlak wiodący ku Turbaczowi. A ponieważ jubileusz zobowiązuje byli wśród nas wszyscy uczestnicy pierwszych historycznych Mikołajków na Turbaczu. Lat wprawdzie trochę przybyło, ale entuzjazm i zapał do górskich wędrowek pozostał ten sam.

Także i aura postanowiła dostosować się do tej, niewątpliwie wyjątkowej okazji. Wszak Mikołaj kojarzy się ze śniegiem, a zatem Opatrzność zapewniła nam przepiękną zimową scenerię w Gorcach. Prawdę mówiąc to chyba nikt spośród blisko pięćdziesięciu uczestników wycieczki nie spodziewał się, iż przyjdzie mu mierzyć się z metrowymi zaspami na nieprzetartym szlaku. Co najwyżej mogliśmy jedynie wyrazić wątpliwość czy wieszczący globalne ocieplenie naukowcy nie mijają się z prawdą. Dla nas to oczywiście nie było zmartwienie, wszak śnieżna zima w górach jest piękna. Ale wrażenia estetyczne bywają okupione wysiłkiem. Tak było i tym razem. Wyruszyliśmy z Kowańca zielonym szlakiem wiodącym w kierunku Bukowiny Waksmundzkiej.

Najpopularniejsza chyba trasa na Turbacz tym razem świeci pustkami. Głęboki śnieg okazuje się zbyt dużym wyzwaniem dla wielu miłośników górskich wę-

drówek. Nie widać nawet mieszkańców wyżej położonych przysiółków Nowego Targu. Zatem to właśnie członkom tarnowskiego Oddziału PTT los wyznaczył przetarcie szlaku na Turbacz. A nie było to łatwe zadanie. Raz po raz zapadamy się w głębokim śniegu. Dobrze nam znają Polanę Brozek tym razem mijamy bez przystanku. Żałujemy braku widoków na południe w stronę Tatr, ale mamy też na uwadze, iż na niedzielę prognozy pogody są bardziej niż zachęcające.

Na Bukowinie Waksmundzkiej „łapiemy” czarny i niebieski szlak. Chwilę później dołącza jeszcze jeden szlak, tym razem żółty prowadzący z Bukowiny Miejskiej. Pokrywa śnieżna na pięknych gorceńskich łąkach cały czas się zwiększa. Pokonanie kolejnych metrów w kierunku Schroniska na Turbaczu wiąże się zatem z coraz większym wysiłkiem. Chyba jeszcze nigdy z Kowańca na Turbacz nie maszerowaliśmy tak długo. Wielu z ulgą wita przetartą przez ratrak „stokówkę” pod wierzchołkiem Turbacza. Wkraczając na nią, wiemy już, że jesteśmy w domu. I nie jest to tylko przenośnia. Chyba żadne inne schronisko tak bardzo nie kojarzy się nam z oddziałowym „domem”.

Schronisko wita nas pustą jadalnią. Tego się właśnie spodziewaliśmy, przedzierając się przez zaspę. Na szczęście po chwili w jadalni króluje już gwar górskiej braci. Pojawiają się też miłośnicy jazdy na nartach śladowych i skiturach. Dla nich to na ogół jest pierwsza narciarska wycieczka tej zimy.

W tak zwanym międzyczasie rozsiadamy się za stołami zastawionymi specjami schroniskowej kuchni. Obok nich pojawia się także zawartość plecaków. Zawartość ma formę stałą oraz płynną. Oczywiście Karol, dyplomowany barman, nie zawodzi. Jego termos cieszy się największą popularnością.

Z reguły w tym miejscu w relacji z Mikołajek na Turbaczu pojawia się informacja o spacerze na Kiczorę i Jaworzynę Kamienicką. Ale nie tym razem. Niestety,

na jubileuszowym wyjeździe musimy odstąpić od tej tradycji. Trzeźwa ocena sytuacji pogodowej, czytaj: grubości pokrywy śnieżnej, powoduje, iż pierwszy raz nie zameldujemy się pod Bulandową Kapliczką. Czyżby nie miało być pamiątkowej fotografii z flagą Oddziału?

Do tego oczywiście nie możemy dopuścić. Znacznie bliżej niż na Kiczorę mamy przecież na Turbacz. Wprawdzie śmiałków wielu nie było, ale jednak jakaś namiastka tradycji zostaje zachowana. Po raz kolejny tego dnia przedzierając się przez zaspę sięgające piersi przypominamy sobie wycieczkę sprzed ponad trzech lat na Niemcową, drugą naszą ulubioną miejscówkę w górach. A Turbacz wita nas jak zawsze wątpliwiej urody obeliskiem...

Niedzielny poranek na Turbaczu... Rzut okiem za okno i już wiemy, że „niedziela będzie dla nas”, by odwołać się do przeboju grupy Niebiesko-czarni, śpiewanego także niegdyś przez pewnego rockmana, obecnie wziętego polityka. Przeżykając zwyczajową poranno-niedzielną jajecznicę z zachwytem spoglądamy na słońce wędrujące coraz wyżej ponad linię horyzontu. Nasz wzrok przyciągają oczywiście one... Prezentują się na południe od nas, w całym swoim pięknie i majestacie. Tatry... Nasz matecznik...

Zanim jednak wybiegniemy przed schronisko bierzemy udział w Mszy odprawianej przez ks. Roberta. Mamy wszak adwent, czas oczekiwania. Trudno jednak skupić się na słowach kapłana, mając w zasięgu wzroku widoki iście nieziemskie.

Jeszcze tylko życzenia przed schroniskiem dla grudniowych i nie tylko grudniowych jubilatów. W tym roku do naszych Basi oddziałowych dołącza jeszcze Zbyszek, który właśnie obchodził okrągły jubileusz. Który? To niech pozostanie tajemnicą, ale z dedykacji w książce, która jest prezentem, wynika, że życie zaczyna się po sześćdziesiątce. Nie zapominamy też o tych, którzy kilka dni wcześniej mieli imieniny. Sto lat Andrzejku.

I znów jesteśmy na szlaku do Kowańca. Tym razem idziemy do czasu żółtym szlakiem. Sformułowanie „do czasu” jest bynajmniej nieprzypadkowe. W pewnym momencie żółte znaki znikają pod śniegiem. Dla nas to nie problem, drogą przetartą przez skiturówców zmierzamy na Długą Polanę. Ale zanim pożegnamy się z Gorcami pasujemy oczy widokami. Mamy przed sobą i wokół siebie Tatry i Babią Górę, Beskid Żywiecki i słowacką Małą Fatrę. Doprawdy lepszej aury nie moglibyśmy sobie wymarzyć. Czegóż zatem chcieć więcej?

Na Długiej Polanie żegnamy się z Gorcami. Jubileuszowe Mikołajki za nami. Żal odjeżdżać, ale przecież tu wrócimy. Za rok, za dwa, za kolejną dekadę... ■

Przed schroniskiem PTTK na Turbaczu



Fot.: Artur Marc - PTT O/Tarnów

GRAŻYNA JEDLIKOWSKA
(O/Ostrowiec Św.)

Rajd Mikołajkowy PTT

Tradycyjnie już w okolicach 6 grudnia, czyli święta Mikołaja ostrowiecki Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego organizuje tzw. „Rajd Bałtowski” zwany również przez wielu „Mikołajkowym”. Obie nazwy są słuszne. „Bałtowski” bo odbywa się on w okolicach Bałtowa i tam kończy, a „Mikołajkowy” - bo organizowany jest w pierwszy weekend grudnia, czyli około święta Mikołaja, a niekiedy wręcz przypada on właśnie 6 grudnia. Właśnie z tego też względu uczestnicy rajdu zakładają czerwone czapki Mikołaja. I chociaż rajd ten organizowany jest już od wielu lat to każdego roku jego uczestnicy podążają do pobliskiego Bałtowa. Inną trasą. W tym roku szlak prowadził od Sienna, skąd polnymi drogami, a potem lasem wszystkie Mikołaje dotarli do „Czarnej Stopki” w Bałtowie.

Pogoda dopisała znakomicie - już w nocy spadł śnieg, który okrył ziemię



Fot.: Rafał Kostkowski - PTT O/Ostrowiec Św.

Pamiątkowe zdjęcie uczestników rajdu

białym puchem. Słońce również wyszło spoza chmur i wprawiło wszystkich uczestników w pogodny nastrój. Po drodze jak zwykle rozpalono ognisko, przy którym upieczono kiełbaski. Był to również czas odpoczynku - trasa bowiem liczyła kilkanaście kilometrów. Wraz

z zapadającym zmierzchem uczestnicy dotarli do mety w Bałtowie, skąd troszkę zmęczeni ale w znakomitych humorach powrócili do swoich domów, obiecując, iż w następnym roku również wezmą w nim udział. ■

Kulisy powstania płyty „Pozdrowienie”

z członkami zespołu Zielony Szlak rozmawia **MARCIN KOŁONKO**

Marcin Kolonko: Jak to się zaczęło? Jakie były początki działalności zespołu?

Radek Partyka: Zespół Zielony Szlak był następstwem mojego muzykowania wraz z Michałem Myśliwcem. Wtedy opracowaliśmy pierwsze piosenki: „Jarzębina” do wiersza Jerzego Liberta i „W lesie” Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Piosenki te były formą uczczenia pamięci Mieczysława Karłowicza, ponieważ w tym czasie obchodziliśmy 100 rocznicę jego tragicznej śmierci pod Małym Kościelcem. Gdy pracowaliśmy nad piosenką „Hala” i „Z Kasprowskiego Wierchu” (do poezji Kazimierza Przerwy-Tetmajera) dołączyła do nas Agnieszka Ślusarczyk i były to pierwsze piosenki zaśpiewane z Jej udziałem. Głos Agnieszki nadał piosenkom nowe wymiaru muzycznego i wyrazowego a rola jaką odgrywała w sferze organizacyjnej była i jest nie do przecenienia. Z czasem zacząłem pisać muzykę również do poezji Ks. Jana Twardowskiego, Karola Wojtyły, Adama Asnyka, Franciszka Nowickiego, Ks. Konstantego Maniewskiego, Waława Woskiego i Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Od tamtego czasu zaczęliśmy się regularnie spotykać na próbach dopracowując szczegóły oraz aranżację. Często orga-

nizowaliśmy je w tygodniu gdyż sobotę i niedzielę spędzaliśmy w górach szukając coraz to nowych inspiracji.

Marcin: „Pozdrowienie” jest już waszą drugą płytą, gdyż pięć lat temu wydana została płyta debiutancka. Gdzie jeszcze promujecie Wasze piosenki?

Agnieszka Ślusarczyk: Tak. Pierwsza nasza płyta „Świat czarów przede mną” nagrana została w 2011 r. i jest utrzymana w „klimacie muzyki Starego Dobrego Małżeństwa”. Nie jest to nasza ocena, ale zdanie naszych słuchaczy. Nasze piosenki gramy w schroniskach, na przeglądach, dla ludzi gór, w miejscach, w których promowana jest kultura, jak również w szkołach. Pierwszy koncert w Tatrach zagraliśmy na Wiktorówkach podczas uroczystości poświęcenia tablicy pamiątkowej ku czci właśnie jednego z „Tych którzy pokochali Tatry” a który zginął pod Wołowcem. Na tę uroczystość zaprosił nas nasz przyjaciel Jerzy Bogusław Nowak.

Marcin: Charakterystyczne brzmienie waszego zespołu zapewniają skrzypce. Kiedy wpadłeś na pomysł zaangażowania tego instrumentu w waszą muzykę?

Radek: To było w 2013 r. Wtedy dołączyła do nas Joanna Kantor. Asia swoją grą na skrzypkach wypełniała brzmienie piosenek. Niestety, zgranie i dopasowanie skrzypiec wymagało czasu i pracy. Szczególnie czasochłonne było pisanie głosów skrzypcowych w taki sposób aby tworzyły z głosem fletu, na którym gra Agnieszka ciepłą, odpowiadającą klimatowi gór, harmonię. Asia również przejęła trochę zadań organizacyjnych, a od pewnego czasu zajmuje się w zespole przygotowaniem programu na koncerty.

Marcin: Wraz z poszerzeniem składu zespołu przyszły pierwsze sukcesy?

Radek: Rok 2014 był rokiem, w którym Zielony Szlak przeżywał największe jak do tej pory sukcesy. Zostaliśmy uhonorowani Nagrodą Starosty Myślenickiego w dziedzinie kultury na wniosek śp. Stanisława Cichonia, naszego wielkiego fana. Robił wszystko co mógł aby nam pomóc finansowo. Ulubioną piosenką Staszka była i jest piosenka „Na Szczyście Pysnej” do wiersza ks. Konstantego Maniewskiego Podtatrzanina. Obok piosenek do słów Kazimierza Przerwy-Tetmajera znalazła się na nowej płycie i jemu chcemy ją dedykować. Inne osiągnięcia w tym czasie to nagrody i wyróżnienia na ogólnopolskich festiwalach. W Szklarskiej Porębie na Ogólnopolskiej Turystycznej Giełdzie Piosenki Studenckiej zespół został nagrodzony drugim miejscem w kategorii wykonania, trze-



▲ Agnieszka w studiu
▼ Asia przy nagrywaniu



cim miejscem za najlepszą piosenkę oraz wyróżnieniem za kompozycję piosenki „Jesteś o tyle spojrzeń ode mnie” do wiersza Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Zostaliśmy też laureatami Festiwalu Piosenki Poetyckiej i Turystycznej „Przy Kominku” w Kielcach gdzie otrzymaliśmy trzecie miejsce Ogólnopolskiego Turystycznego Przeglądu Piosenki Studenckiej „Bazuna”, na którym piosenka „Jarzębina” do wiersza Jerzego Lieberta dostała wyróżnienie.

Asia: Kolejny rok przyniósł nowe doświadczenia i problemy. Każdy z nas myślał o przyszłości i miał pewne cele, które nie zawsze są wspólne – tak to już jest w grupie ambitnych i pełnych pasji ludzi. W tym roku Zielony Szlak zaangażował się w obchody Roku Kazimierza Przerwy – Tetmajera organizowanego przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Wielką pracę w tym aspekcie wy-

konał Michał, człowiek gór, z zawodu informatyk, miłośnik jazzu i gry na pianinie. Zorganizował nam wiele koncertów podczas wernisaży wystawy upamiętniającej 150 rocznicę urodzin Kazimierza Przerwy-Tetmajera, m.in. w Ludźmierzu, Zakopanem, Oświęcimiu, w Balicach, Krakowie, Mielcu, Myślenicach czy Jaworznie. Właśnie po koncercie w Jaworznie zrodził się pomysł nagrania płyty koncertowej wykorzystując walory sali koncertowej. Od dłuższego bowiem czasu mieliśmy w planie nagrać drugą płytę. Zrezygnowaliśmy z płyty koncertowej ale w rezultacie zaangażowania w ten temat powstał pomysł nagrania płyty z piosenkami do wierszy Kazimierza Przerwy-Tetmajera aby upamiętnić rocznicowe obchody.

Marcin: Skąd u informatyka zamiłowanie do muzyki i gór?

Michał Myśliwiec: To wbrew pozorom się klei. Uwielbiam muzykę, informatykę, góry. Wiesz, ja w mojej branży znam wielu utalentowanych muzycznie ludzi. Podstawą harmonii jest w końcu matematyka, dlatego komputery doskonale radzą sobie z muzyką. Od zawsze fascynowały mnie instrumenty elektroniczne oraz przetwarzanie dźwięku przy pomocy komputerów. Gra na klawiszach była więc naturalnym wyborem. Używam niezwykłego instrumentu firmy Kurzweil. Jego konstruktor – Ray Kurzweil jest informatykiem i pracuje obecnie dla Google, gdzie zajmuje się sztuczną inteligencją. Od zawsze fascynowały mnie też góry, dlatego zostałem przewodnikiem. Elementem mojego odczuwania gór była muzyka. W czasie mojego wędrowania zawsze towarzyszyła mi jakaś piosenka. Gdy w schronisku nie było gitary, czegoś mi

tam brakowało. Uważam, że muzyka ma niezwykły dar łączenia ludzi.

Kiedyś, przy okazji innego projektu muzycznego poznałem Radka. Mieliśmy te same pasje, rozumieliśmy się i tak powstała inicjatywa, która przekształciła się w Zespół, który w swojej formule połączył góry z muzyką. Zielony Szlak to jeden z najbardziej niezwykłych i wartościowych projektów w całym moim życiu. Jestem za to bardzo wdzięczny Asi, Adze no i przede wszystkim Radkowi. Bardzo żałuję, że na tym etapie mojego życia musiałem przerwać moje wędrowanie na Zielonym Szlaku.

Marcin: Dlaczego właśnie poezje Tetmajera?

Radek: Nie zawężaliśmy się do poezji jednego poety. Kryterium wyznaczała i nadal wyznacza nam tematyka piosenki – góry, człowiek i przyroda. Dużo też zależało od tego, czy tomik poezji wpadł nam akurat w ręce. W tym miejscu chcielibyśmy podziękować Dorocie Kamińskiej, która udostępniła nam kolejne tomiki poezji.

Marcin: Na płycie „Pozdrowienie” gościnnie gra też Krzysztof Filus znany z takich projektów jak np. Kulturka. Czy on na stałe zostanie włączony w skład Zielonego Szlaku?

Radek: Od lipca faktycznie Krzysztof grywa z nami gościnnie na gitarze basowej i jest też naszym akustykiem. Czy będzie grał z nami? Tego nie wiem. Aktualnie stały skład zespołu to ja, Agnieszka Ślusarczyk i Joanna Kantor.

Marcin: Jak wygląda współpraca w obrębie zespołu?

Radek: Bywały chwile szczęścia i chwile trudne - jak w każdej ambitnej grupie. Zawsze jednak staramy się je przezwyciężać. Każdy z nas ma inne wspomnienia z koncertów i inaczej je przeżywa. Współpraca między nami była i jest dobra. Próby były u Michała. Ja przynosiłem piosenkę, Michał dogrywał pianino, Agnieszka uczyła się melodii, tekstu i partii fletu. Oczywiście czasem powstają piosenki, które nie zyskują aprobaty zespołu. Z drugiej strony są też takie, na których zrobieniu bardzo mi zależy i staram się przekonać pozostałych do ich wykonywania. Jedna z takich piosenek jest na nowej płycie - nie jest istotne, która.

Marcin: Jak się komponuje muzykę do utworów poetyckich?

Radek: Nie potrafię powiedzieć skąd przychodziły melodie, po prostu brałem

wiersz, do ręki gitarę i grałem akordy, z których wypływała melodia. To jest jak poszukiwanie czegoś co dobrze brzmi. Może to kwestia wycucia? Może melodia powstawała tam wysoko, w górach? Nie wiem. Na pewno przydaje się wiedza muzyczna. Czasami piosenki były i są wyciągane z szuflady, gdyż dużo ich powstało zanim powstał Zielony Szlak.

Marcin: Gdzie i od kiedy płyta była/ jest/będzie promowana?

Radek: W styczniu 2016 r. przystąpiliśmy do nagrań w Studiu Orange w Krakowie a naszym realizatorem był wspomniany już wcześniej Krzysztof Filus. Tak jak wspominałem, uczestniczył on też w nagrywaniu płyty dogrywając gitarę basową, kontrabas oraz instrumenty perkusyjne. Ma wielki wkład w brzmienie płyty i wysoki poziom jej realizacji. Dbał o każdy szczegół. W sesjach nagraniowych brały udział też inne osoby, Basia Lamers nagrywając partie fletu do piosenki „Wieczorem” i chórek w składzie: Anna Kowalewska, Katarzyna Nosal. Maria Lankosz – Mróz, Alina Jasek, Dobrochna Nowak i Monika Szeptyńska, nagrywając podkład w piosence „Motyl”. Osobiście zostałem producentem płyty przy wsparciu finansowym Pana Stanisława Bisztygi i Urzędu Miasta i Gminy w Myślenicach, za co bardzo dziękujemy. Chcieliśmy też podziękować Panu Józefowi Haduchowi, który bardzo wspierał nas przy nagraniach. On również był pomysłodawcą tytułu płyty. Początkowo płyta miała być ukończona w kwietniu jednak dwa miesiące to zbyt mało czasu na takie przedsięwzięcie. Nagranie wymaga czasu, dystansu, gdyż nieraz to co wydaje się nam już dobre, za kilka dni jest nie do przyjęcia. Są poprawki, trzeba też dopasować terminy nagrań dla wszystkich tak, aby nagrania nie kolidowały z codzienną pracą. Wszystko to spowodowało, że płyta ukazała się po raz pierwszy w lipcu na koncercie w Myślenicach z okazji Kulturalnych Dni Myślenic. Wtedy wydaliśmy serię próbną, a dwa tygodnie później pojawił się cały nakład. Kilka dni później płyta miała drugą premierę na koncer-



▲ Michał przy pianinie
▼ Radek w studiu



Fot.: archiwum Zielonego Szlaku

cie w Schronisku PTTK na Polanie Chochołowskiej. Promujemy też naszą płytę „Pozdrowienie” na koncertach. Można ją kupić w Myślenicach - w Bibliotece Pedagogicznej i Muzeum Regionalnym Dom Grecki, w górskich schroniskach, oraz przez kontakt z nami. Adres kontaktowy podany jest na naszej stronie internetowej www.zielonyszlak.art.pl. Można również skontaktować się z nami bezpośrednio pod adresem r.partyka@poczta.fm. Koszt płyty to 30zł.

Marcin: Powiedzcie jak powstawała płyta „POZDROWIENIE”.

Michał: Najpierw oczywiście powstaje koncepcja płyty. Trzeba tak dobrać utwory, by tworzyły pewną całość, jakąś sensowną muzyczną opowieść. Pio-

senki, które miały znaleźć się na płycie musieliśmy najpierw perfekcyjnie opanować. Wtedy mogliśmy wejść do studia na pierwsze nagrania. Pierwszym etapem były nagrania całego zespołu. Graliśmy razem, ale każdy instrument i głos był rejestrowany na osobnej ścieżce po to, by zachować możliwość ich późniejszej edycji. Później, do tego materiału, dogrywane były dodatkowe instrumenty, chórki oraz oczywiście poprawki niezbyt udanych fraz. Wszystko jest rejestrowane i edytowane komputerowo na potężnej stacji roboczej firmy Apple. Po etapie nagrań następuje faza tzw. masteringu, czyli opracowania nagranych nagrań do postaci gotowych nagrań. Tutaj jest ogromne pole do popisu dla realizatora nagrania, który przy pomocy komputera usuwa niechciane





Zielony Szlak w wydaniu turystycznym

dźwięki, błędy, koryguje głośność oraz nakłada filtry i efekty. Dzięki tym zabiegom otrzymaliśmy doskonałe, selektywne nagrania. Jestem pod ogromnym wrażeniem umiejętności Krzysztofa Filusa, który realizował nasze nagrania. Wykazał się doskonałym słuchem, muzycznością, znajomością instrumentów, wyczuciem aranżacji oraz wiedzą w zakresie nowoczesnej techniki realizacji nagrań. Ostatnim etapem jest przygotowanie cyfrowej matrycy płyty. Tutaj też wszystko jest na najwyższym poziomie: na odtwarzaczu wyświetlają się nawet tytuły utworów w formacie cd-text. Tak przygotowany materiał można już powielić albo poprzez tłoczenie, albo poprzez nagrywanie analogicznie jak w komputerowych nagrywkach. Realizuje to tłocznia, która pakuje płyty do pudełek, dokłada zaprojektowane wcześniej okładki oraz książeczkę i foliuję.

Marcin: Skąd w ogóle zainteresowanie muzyką?

Joanna Kantor: Na pewno u każdego z nas rodzice odegrali szczególną rolę w rozwijaniu naszego zamiłowania

do muzyki. W naszych rodzinach muzykuje się od kilku pokoleń. W rodzinie Agnieszki (muzykujący brat, tata, dziadkowie), mojej (grający tata i brat), Michała i Radka (grający tata i siostra) muzyka miała duże znaczenie co procentuje do dnia dzisiejszego. Może dzięki temu część z nas ukończyła szkoły muzyczne? Rośnie też nowe pokolenie młodych słuchaczy, które wychowało się na naszej muzyce uczestnicząc w próbach (córeczka Michała, Tosia, poszła w tym roku do szkoły muzycznej), koncertach i słuchając naszych płyt (pociechy naszych siostr, braci i znajomych). Pozdrawiamy wszystkich serdecznie. Cieszymy się bo to był też nasz cel, aby muzyka którą gramy łączyła ludzi. Rodzice chodzą na nasze koncerty czy to w Krakowie, w Myślenicach czy Oświęcimiu. Oni zawsze tam są. Dziękujemy im bardzo.

Marcin: Jakie macie plany na najbliższą przyszłość?

Radek: Obecnie dalej gramy koncerty i wędrujemy po górach. Mamy pomysły kolejnych projektów w które chcielibyśmy się zaangażować. Właśnie wróci-

liśmy z Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Poetyckiej i Turystycznej „Przy Kominku” w Kielcach, na którym zostaliśmy wyróżnieni w kategorii piosenki poetyckiej. Natomiast już 7 grudnia gramy koncert z okazji jubileuszu powstania oddziału PTT w Sosnowcu, na który zostaliśmy zaproszeni przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Serdecznie wszystkim zapraszamy. Sala Koncertowa „Muza” godz. 19.00.

Marcin: Czy coś chcielibyście przekazać swoim słuchaczom?

Radek: Kończąc chcieliśmy podziękować Marcinowi Kolonko i przyjaciom z PTT za pomoc w promowaniu naszej płyty. Dziękujemy też wszystkim za ciepłe słowa i za obecność na koncertach. Pozdrawiamy nwaszych wszystkich fanów, przyjaciół, ludzi gór, a szczególnie tych, którzy przemierzają góry samotnym szlakiem słuchając muzyki Zielonego Szlaku. Bo góry są jak muzyka - każde pasmo to inna melodia, ale dopiero gdy się połączą w jedno powstaje krajobraz, powstaje harmonia, powstaje wspólnota dźwięków, obrazów bliska każdemu człowiekowi. ■

Martinka i Matterhorn

Na Martinkę byłam umówiona z Jolą już od wielu miesięcy na termin w końcu sierpnia. Niestety, Jola czekała na wyjazd na Matterhorn, który opóźnił się z powodu kiepskiej pogody w Alpach (odczułam to wcześniej w Dolomitach). Pogoda się poprawiła i 27 sierpnia Jola zdobyła najpiękniejszy szczyt Alp. Po przyjeździe ostatnim rzutem na taśmę przed rozpoczęciem przez nią zajęć zawodowych zdążyliśmy pojechać na półtoradniowy wypad na Słowację. W sobotę 3 września pod wieczór zainstalowałyśmy się w Nowej Leśnej, skąd wyruszyłyśmy o 4:20, aby na 5:00 dotrzeć do Tatrzańskiej Polanki na spotkanie z naszym przewodnikiem, który podwiózł nas dalej do Śląskiego Domu (1670 m). Tu przetrząsnął nam plecaki, wyjmując zbędne przedmioty, nawet zapasową odzież. Będziemy się wspinać, a pogoda będzie piękna - powiedział. No, no, nieźle się zapowiada - pomyślałam, jak go znam 16 lat, to pierwszy raz z taką akcją wyskoczył. Jak zwykle podejście na Polski Grzebień (530 m przewyższenia) dało mi w kość, a tu upręże i od razu w górę. Szybkie podejście przez ostre, najeżone granie Wielickiego na jego szczyt nie dawało odsapnąć. A potem już było coraz trudniej. Przedemną Ivan (jakieś 1,90 m wzrostu), przeskakujący przez drobne przełączki, za mną profesjonalistka Jola, w środku ja z moimi krótkimi nóżkami. Wokół wysokie pionowe skały. Dobrze, że w niektórych newralgicznych miejscach można było zjeżdżać na linie. Powoli przesuwałyśmy

Na szczycie Gerlacha

Droga **Martina** na Gerlach jest jedną z najbardziej spektakularnych graniówek w Tatrach. Podobno każdy szanujący się miłośnik gór, a w szczególności Tatr, powinien ją chociaż znać. Różnie jest wyceniana np. na II-IV w skali UIAA, jednakże przede wszystkim trudności oscylują w zakresie II-III, jak w skali SummitPost.org. Skala tatrzańska jest tożsama ze skalą UIAA, jednak w cenniku przewodników słowackich określono ją jako III. Wycena dróg jest jednak rzeczą trudną i często może być obciążona osobistymi odczuciami. Dodatkowo tak długa graniówka jak droga Martina jest wręcz niemożliwa do opisanego szczegółowo zacięciem po zacięciu, płyta po płycie. Obejmuje przecież trasę z Polskiego Grzebieńca (2200 m n.p.m) na Wielicki Szczyt (2318 m), Litworowy (2413 m) i Lawinowy (2606 m) oraz Zadni Gerlach (2616 m), Przełęcz Tetmajera (po słow. Gerlachovské Sedlo - 2590 m) i wreszcie Gerlach (2655 m). Istna huśtawka powietrznych podejść i zejść. Podejście można rozpocząć w Tatrzańskiej Polance, skąd najbliższe do schroniska-hotelu Śląski Dom. Dalej oznaczonym jeszcze szlakiem turystycznym wzdłuż Wielickiego Stawu trzeba odbyć około dwugodzinną wdrórkę na Polski Grzebień, skąd zaczyna się wspinaczka na grań.

(z opisów internetowych)

Matterhorn (wł. Monte Cervino, fr. Mont Cervin; 4478 m n.p.m.), szczyt w Alpach Zachodnich, szósty pod względem wysokości samodzielny szczyt alpejski. Leży na granicy między Szwajcarią (kanton Valais) a Włochami (region doliny Aosty), Valle d'Aosta). Matterhorn jest jednym z najbardziej znanych szczytów świata, a jego sylwetka jest często utożsamiana z symbolem góry w ogóle. Jego skalno-lodowa piramida samotnie wznosi się wśród pół firnowych i lodowców Alp Pennińskich. Jest jednym z najpóźniej zdobytych szczytów alpejskich, nie tyle z uwagi na rzeczywiste trudności techniczne, co ze względu na odstraszący wygląd. Z wierzchołka Matterhornu opadają cztery wybitne granie: Hörnli, Lion, Zmütt oraz Furggen. Pomimo że najłatwiejsza droga na szczyt ma trudności wspinaczkowe III (tj. w skali wspinaczkowej trudno) z miejscami IV (bardzo trudno) i prowadzi terenem bardzo ekspozowanym, jest celem wycieczek często niedoświadczonych lub źle wyposażonych alpinistów skuszonych sławą szczytu. Często na tej górze giną turyści z Polski. Niebezpieczeństwa wynikają głównie z dużej ekspozycji, zmienności pogody, narażenia na burze oraz możliwości uderzenia spadającymi kamieniami. Pierwsi ludzie stanęli na wierzchołku 14 lipca 1865 r. Był to 7-osobowy zespół Edwarda Whympera, który po kilku nieudanych próbach, osiągnął szczyt wspinając się granią Hörnli. Niestety w zejściu cztery osoby zginęły spadając w przepaść. Ze szczytu powrócili jedynie Whymper i Taugwalderowie. Wypadek spowodował najmniej doświadczony z alpinistów Douglas Hadow, który podczas schodzenia przewrócił się i wpał na prowadzącego Michela Croza, a gdy obaj zaczęli się zsuwać w przepaść, pociągnęli za sobą połączonych z nimi liną Charlesa Hudsona i Francisca Douglasa. Pozostali trzej wspinacze ocaleli, gdyż słabsza liną łącząca Douglasa z Peterem Taugwalderem objem pękła. W 1894 r. odbyło się pierwsze polskie wejście - Marian Smoluchowski z towarzyszymi. W 1978 r. kobiecego zespołu: Anna Czerwińska, Krystyna Palmowska, Irena Kęsa, Wanda Rutkiewicz przeszedł północną ścianę Matterhornu zimą. (Wikipedia)

się do przodu pokonując kolejne szczyty, do których prowadziły wysokie kominiki, pionowe płyty, wąskie powietrzne trawersy i granie. Ale wokół widoki były tak piękne, że zapierało dech, widać było wszystkie szczyty tatrzańskie, Wysoką, Lodowy, Łomnicę, Staroleśny, Sławkowski, Rysy, wszystkich nie da się wymieni. Zdjęcia jak zwykle z mojego aparatu robił Ivan, no i na każdym ze szczytów gratulował nam wejścia.

Motywacją mojego dążenia zrobienia tej zaległej dla mnie trasy była głównie chęć oddania pokłonu jednemu z moich pierwszych przewodników Peterowi Spyrce i ulubionemu ze względu na jego cechy osobiste, opiekuńczość na trasie, któremu tak tragicznie przyszło zginąć pod Nanga Parbat, a którego prochy rozsypano między Zadnim Gerlachem a Gerlachem. Po wejściu na Zadni, za-

glądniejszy do skrzynki szczytowej oprócz książki wejść wyjęłam zafolowaną kartę pamięci z pożegnaniem Petera i opisem jego drogi przewodnickiej. Postanowiłam więc już na Zadnim zapalić znicz, który zabrałam do plecaka. Ta chwila zostanie nam w pamięci.

Po zejściu na Przełęcz Tetmajera pozostała nam ostatnia ściana, pionowa i groźna, ściana króla Tatr, Gerlacha. Ściana niczego sobie, ale grań nad nią to dopiero było wyzwanie! Wciąż powietrzne obejścia, wąskie grańki. Krzyż było już widać, ale jak daleko. Dogoniła nas jakaś para, która podchodziła źlebem Tatarki, też naszego przewodnika, który zginął kilka lat temu na Ganku. Bliżej szczytu było już mniej ekspozycji. Na szczycie zdjęcia, widoki, gratulacje od dwójki, która do nas doszła, wpis do księgi, jakieś pożywienie, zajęło nam to prawie godzinę. Schodziliśmy standardowo, Batyżowiecką Próbą. Niby nietrudne, ale trzeba bardzo uważać na piargi, bo poślizgnięcie powodowało zjazd nie tylko jednej osoby. Po pokonaniu licznych meandrów żlebu dotarliśmy do Próby, która jest oklamrowana, ale jakoś dziwnie, są nawet kłamry pionowe. Jeszcze kilka zakrętów w dół i dochodzimy do górnej części doliny. Schodząc dalej widzimy przy jezioru jakąś akcję ratowniczą helikoptera, z trasy podejmowana jest jakaś turystka. A może to tylko były ćwiczenia. Od Batyżowskiego Plesa musimy jeszcze dojść do Doliny Wielickiej, i ta droga strasznie się już dłuży. Po drodze objadamy się borówkami, aż w końcu ukazuje się Śląski Dom. Ivan wpisuje się do mojej książeczki wejść. Zjeżdżamy do szosy i po krótkim odpoczynku wsiadamy się do mojego samochodu wracając prosto do Łodzi i rozmawiając o ostatnich wejściach.





▲ Matterhorn - „górá gór”
▶ Wczesnym świtem na szczycie Matterhorna

Jolu, jak oceniasz trudności wspinaczkowe (II do IV) na trasie Martinki i czym się różnią od trudności wspinaczki na Matterhornie?

Martinka jest wymagającą drogą, jak na tatrzańskie warunki. To całodniowa trasa obfitująca w podejścia i zejścia. Po osiągnięciu Polskiego Grzebienia cały czas idziemy granią. W warunkach letnich raczej nie mamy do czynienia ze śniegiem, nie musimy więc być wyposażeni w raki i czekan, ani cieplejszą odzież. Wejście na szczyt Matterhorna, to droga cały czas w górę. Wejście płn-wsch. Granią (Hörnli Grat), która jest nieco dłuższa niż grań włoska i bardziej od niej regularna, o średnim nachyleniu 39° wymaga niezbędnego wyposażenia w raki i czekan. Plecak, który dźwigałam do schronu Solvay (4003 m), był naprawdę bardzo ciężki. Na szczęście w schronie zostawiliśmy znaczną część bagażu, ale i tak nie dało się go porównać z lekkim, przetrząsniętym na wstępie przez Ivana, plecakiem z Martinki. Czekan i raki były niezbędne mniej więcej od połowy drogi między schronem, a szczytem. Warunki pogodowe były b. dobre, więc śnieg i lód wcześniej się wytapiał. Mogło to jednak spowodować brak wody do picia, bo liczyliśmy na jej pozyskanie ze śniegu. A było go już tam naprawdę niewiele. Po odcinkach z resztkami śniegu była znów naga skała, po której niemiło zgrzytały raki. Na Matterhornie są w wielu punktach liny asekuracyjne. Dość niechętnie się nimi posługiwałam ze względu na niemiłe metalowe łączenia i trudne sytuacje, które powstawały, gdy inna osoba też się takiej liny trzymała (wahadła, uderzenia o skałę). Poza tym są tam słupki asekuracyjne, o które można owinąć linę i w ten sposób zabezpieczyć zespół przed ewentualnym upadkiem. Na Martince Ivan asekurował nas ze swojej liny przy pomocy bloków skal-



nych. Główna różnica obu dróg to wysokość. Od 3500 m chyba każdy organizm zaczyna odczuwać niedostatek tlenu. Ruchy stają się wolniejsze i zmęczenie szybciej narasta. Konieczna jest aklimatyzacja. W naszym zespole powstał pomysł, żeby nie nocować w schronie, tylko iść od razu na szczyt. Kierownik jednak stwierdził, że ze względu na zbyt szybkie zdobywanie wysokości mogłoby to mieć nieprzewidywalne, negatywne skutki. Trudności w pokonywaniu drogi na Matterhornie są nieco wyższe niż na Martince i lawinowo narastają w przypadku zagubienia drogi. Zdarzyło się nam to kilkakrotnie przy zejściu, kiedy prowadzący był ostatnim z zespołu na linie. Należy dodać, że ruch na Matterhornie jest większy, co stwarza zagrożenie związane choćby ze spadającymi kamieniami i wymijaniem zespołów. Na Martince nie było nikogo.

Jak wyglądają przygotowania do wejścia na Matta, gdzie jest baza i jaka jest do niej droga? Jak wygląda samo wejście?

Przygotowania do wejścia to podjęcie decyzji o zdobyciu tej góry, myślenie o tym. U mnie zaczęło się to wiele lat wcześniej i nie było na początek powiązane z konkretnymi przygotowaniami. Wiedziałam, że muszę poprawić swoje umiejętności wspinaczkowe. W tym czasie drogi o wycenie „V” mnie przerażały. Należało też podjąć wyprawę w nieco wyższe rejony, aby przyzwyczaić organizm do radzenia sobie z wysokością. Ważną sprawą jest wybór grupy, z którą planuje się wyjazd na Matta. Samotne zdobywanie tej góry wymagałoby dużo dłuższych przygotowań (umiejętności techniczne, orientacja w terenie) i na pewno jest dużo mniej bezpiecznym przedsięwzięciem. Wybrałam Polski Klub Alpejski, z którym od 2012 r. byłam na wyprawach:

na M. Blanc, Monte Rosa i Grossglocknerze. Odpowiadał mi profesjonalizm kierowników i dobra atmosfera w zespołach. Wyjazd planowałam w ubiegłym roku, przy okazji 150-tej rocznicy pierwszego zdobycia Matta. Nie udało się ze względu na pogodę. Odgrywa ona w przypadku tej góry kluczową rolę. Na ścianie nie może być zbyt dużo śniegu, bo wspinaczka staje się bardzo niebezpieczna. W tym roku pogoda dopisała dopiero pod koniec sierpnia. Wyruszyliśmy w środę (24.08.) późnym wieczorem. Następnego dnia po południu byliśmy na campingu w Täsch, niedaleko Zermatt. Tutaj ostatnie przygotowania, pakowanie plecaków, krótkie powtórzenie kluczowych elementów zw. z obsługą sprzętu, wiązaniem liny. Rano dojazd bagażową taksówką do Zermatt, następnie kolejką na wysokość ponad 2500 m w okolice jeziora Schwarzzsee. Tutaj zaczyna się żmudne podchodzenie najpierw do schroniska Hörnlihütte (3260m), skąd po krótkim odpoczynku wspinamy się na nocleg do schronu Solvay (4003m). Docieramy tam wczesnym popołudniem, zastając jedynie młodego Szweda, który zrezygnował z wejścia na szczyt z powodu złego samopoczucia. Odpoczywamy, topimy śnieg, gotujemy. Drewniany schron zrobił na mnie miłe wrażenie. Zupełnie inny niż położony na Mont Blanc metalowy Vallot. Jest tu przytulnie, ubikacja na miejscu, prycze, ciepłe koce. Okazało się, że na noc zostajemy sami, bo Szwedzi po zejściu ze szczytu, razem z kolegą, schodzą dalej. Mam pryczę na górze. Przez małe okienko widzę rozświetlone Zermatt. Wstajemy o 3:00. Wyruszamy godzinę później. Moje samopoczucie dużo lepsze. Pewnie to zasługa stopniowej aklimatyzacji, ale i też nieporównanie lżejszego plecaka. Ze względu na ciemności wpływ ekspozycji dużo mniejszy. Na pewno

jednak trudniejszą rolę miał prowadzący. Orientacja w terenie i prowadzenie w tych warunkach nie były proste. Część szwajcarska szczytu znajduje się nieco wyżej niż włoska, na której stoi krzyż. Przy drodze szwajcarskiej niedaleko szczytu stoi posąg św. Bernarda. Na szczycie jesteśmy ok. 6:30. Chwile satysfakcji, trochę zdjęć i powrót, w trakcie którego mijamy spore grupy wspinaczy z przewodnikami. W zejściu dwukrotnie korzystamy ze zjazdów.

Jakie przygotowania trzeba poczynić, aby mieć odpowiednie umiejętności do wejścia na ten szczyt?

Niezbędna jest kondycja, którą trzeba sobie wypracować przez w miarę regularny trening wytrzymałościowy (bieganie, marsze, jazda na rowerze, pływanie). Koniecznym jest doświadczenie w poruszaniu się po górach. Trzeba więc być nieco bardziej zaawansowanym turystą górskim. Bardzo przydatny byłby nawet krótki kurs połączony z nabywaniem umiejętności w obsłudze sprzętu wspinaczkowego (np. kilkudniowy zimowy kurs turystyki wysokogórskiej). Ważne jest doświadczenie pobytu na wysokościach powyżej 4000 m n.p.m. (a przynajmniej 3500m). Żeby czuć się pewniej trzeba jednak moim zdaniem podjąć trening wspinaczkowy. Trudności na Matterhornie (grań Hörn-

li) nie przekraczają „IV+”, ale na wypadek zgubienia drogi warto mieć pewien „zapas umiejętności”. Trzeba też jak już wspomniałam, wybrać grupę, z którą chciałoby się pojechać, można wtedy taką wyprawę stopniowo organizować, wybierając jakiegoś przewodnika. Profesjonalni przewodnicy szwajcarscy biorą ok. 4900 zł od klienta. B. drogi jest też nocleg w Hörnlhutte – 150 CHF od osoby na 8-osobowej sali.

Co jeszcze chciałabyś dodać?

Określenie, którego użyłaś wobec mnie w opisie naszej drogi na Martince - „totalna profesjonalistka” traktuję jako dowcip, który wpisuje się w styl twojego opisu – z humorem i dystansem. Uważam, że poradziłaś sobie na Martince świetnie. Zrobiliśmy całą trasę. Miałyśmy dobry czas. Ani razu nie było poważniejszych problemów z pokonaniem wspinaczkowych trudności. A przecież była jeszcze droga powrotna do Łodzi i ty byłaś kierowcą. Wejście na Matta nie jest żadnym dokonaniem sportowym, ale należy do bardziej zaawansowanej turystyki górskiej. Co do „profesjonalizmu” to znaczące jest moje doświadczenie w czasie nocy spędzonej w schronie. Obudziłam się po godzinie snu. W dach waliło coś regularnie, wył wiatr, a na dodatek co jakiś czas słychać było nawoływania w jakimś obcym języku. Nabra-

łam przekonania, że pogoda się zepsuła totalnie i jutro wracamy bez wchodzenia na szczyt. Szybko się z tym pogodziłam, czując przy okazji dużą ulgę. Przyszła w końcu godzina 3:00. Wstał kolega i stwierdził, że jest super pogoda. Trzeba było zmieniać koncepcję i szykować się do góry. Jeszcze jedna sprawa. W drodze z Hörnlhutte do schronu spotkaliśmy niepełnosprawnego mężczyznę, który schodził ze szczytu. Zamiast podudzi miał protezy. Widać było, że to silny, zaprawiony w życiowej walce człowiek. Życie różnie się układa, myślę o tym, że miałam dużo szczęścia np. w wypadku w Tatrach albo wcześniej na Marمولادzie. Wejście na Matterhorn było w sumie takim szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Dziękuję za to Bogu. Wiele zawdzięczam też łódzkiemu Oddziałowi PTT. W tym roku minęło 20 lat od naszej niezapomnianej wyprawy w Dolomity. W tych pierwszych wspólnych wyjazdach, kontaktach były inspiracje, przekazywane doświadczenie, realna pomoc, wspierająca przyjaźń.

Niestety, towarzyszące nam w podróży burze i ulewy tak mnie zmęczyły, że w tym momencie zachciało mi się spać i zrobiłam sobie krótki postój w Radomsku na pół godziny snu. Pomogło i bez obawy zaśnięcia nad kierownicą po północy dojechałam do Łodzi. ■

STEFAN SYTNIIEWSKI (O/Opole)

Gruzja 2016 - Kazbek i Swanetia

Wyprawa odbyła się w dniach 19 sierpnia do 3 września 2016 r. Udział w niej wzięli: Andrzej Dudek – Siemianowice Śląskie, Kasia i Olek Bodora - Gliwice, Michał Chyła i Asia Wilczewska - Gdańsk, Stefan Sytniewski - Częstochowa, Paweł Sytniewski - Woodstock (Wielka Brytania).

Przelot do Kutaisi przez Kijów. Czworo uczestników z lotniska w Warszawie dociera do Kijowa. Paweł z Londynu także, z dwugodzinnym opóźnieniem, ale zdąża na przesiadkę z nami w Kijowie do Kutaisi. Michał z Asią lecą z Gdańska przez Warszawę do Tbilisi. Po wylądowaniu w Gruzji okazało się, że bagaż Pawła nie doleciał. Kupujemy kartusze z gazem na lotnisku i jedziemy na umówiony nocleg u Ani w Kutaisi (20 lari + 5 za przewóz z lotniska/osobę). Rano sprawa bagażu nadal niewyjaśniona. Z lotniska obiecali, że zadzwonią, gdy wyjaśnią sprawę. Nie czekamy dłużej, jemy śniadanie zakupione przez Andrzeja (wstał wcześniej od innych) w sklepiku i jedziemy do Kazbegi (Stepatsminda - gruzińska nazwa miejscowości). Płaci-

my za 350 kilometrów 38 lari za osobę. Po drodze kupujemy na straganie pięciolitrową butlę wina za 20 lari. Dostajemy do niej siatkę brzoskwiń i pomidorów „gratis”. W Kazbegi (1750 m n.p.m.) czekają na nas Michał i Asia. Kierują nas na kwaterę u Vasilija. Dzielimy się z Pawłem rzeczami i ekwipunkiem, resztę dopóczyka w miejscowej wypożyczalni. Zostawiamy zbędne rzeczy w depozycie u gospodarza. Wyśmienita urozmaicona kolacja u gospodarzy o 20-tej (15 lari/os.). Rozmawiamy z trójką ukraińskich turystów, którzy zeszli z Kazbeka. Wcześniej kilka dni czekali w stacji meteo (3600 m n.p.m.) na poprawę pogody do wejścia na szczyt. Długo „rozmawiamy” z nimi o wejściu na szczyt...

Po wczorajszych nocnych dyskusjach z trudem wstajemy na śniadanie na 8.00 (10 lari/os.). Potem podwożą nas bussem do kościoła Gergeti (2200 m n.p.m.), skąd wyruszamy z bagażem do stacji meteo (3600 m n.p.m.). Przyplątują się do nas dwa psy. Po drodze jemy gorący posiłek, pokonujemy przez ostatnie 1,5 godziny lodowiec w rakach i w sumie po 8 godzinach docieramy do stacji meteo. Odcinek ten można także pokonać ze wspomaganiami za duże pieniądze, łądując cztery plecaki na konia, którego prowadzi poganiacz nawet przez lodo-

wiec, aż do stacji meteo. W stacji czuć wysokość. Rozpoczynają się także problemy gastryczne. Mamy w pobliżu pod namiotem grupę ratowników medycznych z Polski, którzy realizują program „Bezpieczny Kazbek”. Korzystamy z ich pomocy. Cały czas mamy piękną pogodę. Późnym popołudniem Kazbek (gruzińska nazwa - Mkinwarcweri) lekko przysłonięty chmurami. Gorąco. Dopiero gdy słońce zaszło robi się zimno. W nocy wieje + wysokość, nie sprzyja to wypozywaniu.

22 sierpnia – poniedziałek. Czwórka z grupy idzie na rekonesans 200 m wyżej na miejsce, gdzie niektórzy turyści nocują przed atakiem szczytowym. Jest tu zwykle bardziej zimno i wietrzne. Grupa dociera dalej, gdzie przy następcznieniu odpadają ze ściany bloki kamienne i przelatują z hukiem przez ścieżkę. Pozostałe osoby aklimatyzują się biernie w stacji i zbierają siły na jutro, czekając na poprawę stanu zdrowia. Ustalamy, że piątka wyrusza o 1 w nocy, dwójka zostaje w bazie. Pożyczamy linę w stacji meteo. W nocy mróz. Dla nas to dobrze, bo grunt przymarznięty. Wyruszamy z czołówkami. Dodatkowo świeci nam księżyc. Przed polem szczytowym wiążemy się liną i zakładamy raki. Wysokość coraz bardziej daje się

► Kazbek (5147 m n.p.m.)

▼ Nasza piątka na szczycie Kazbeka

we znaki. Szlak przebiega długim odcinkiem przez Rosję. Coraz stromiej. Ostatni odcinek, już bez liny, ale z nachyleniem ponad 50° najbardziej męczący. Jak dotąd cały czas w cieniu i mrozie. Docierając na szczyt widzimy „nasze” psy już schodzące stamtąd. Trudno, nie będą miały z nami zdjęcia na szczycie. Na Kazbeku (5047m n.p.m.) jesteśmy o 9.00 i mamy wreszcie słońce. Nie odczuwamy nadmiernej euforii - efekt wysokości i zmęczenia. Robimy pamiątkowe zdjęcia i już cały czas w słońcu schodzimy do bazy. Teraz mamy gorąco. Im niżej, tym gorzej w rozmiękłym śniegu, więcej wody w strumykach i ślisko w miejscach, gdzie płytko leży lity lód. Oczywiście miejsca ze spadającymi kamieniami trzeba ominąć, nakładając sporo drogi. Na trasie najwięcej Polaków, ponadto Rosjanie, Ukraińcy i Gruzini. W bazie oddajemy linę, płacimy 10 lari/os. za pole namiotowe, odpoczywamy i szykujemy się do zejścia kolejnego dnia na kwatery do Vasilija.

Środa, schodzimy. Poniżej lodowca pola miniaturowych rododendronów. Przy Gergeti zdjęcia i odpoczynek. Kasia orientuje się, że gdzieś zostawiła obiektyw z aparatu. Wracając z kościoła napotkali Polacy pytają, czy ktoś nie zgubił obiektywu, bo oni widzieli go leżącego przy kapliczce. To był ten obiektyw. Kasia szczęśliwa. Zjeżdżamy autobusem, ale nie do samego Kazbegi (droga w remoncie). Zaskakuje nas repertuar wybrany dla nas przez kierowcę: Nalepa, Kora, Niemen. Dalej idziemy pieszo. Jemy obiadową kolację w knajpie (zimne piwo + zmrożone kufle - pełne zaskoczenie) i docieramy do Vasilija na kwatery, gdzie czeka na nas ciepły prysznic po trudach ostatnich dni i dobra kolacja. Paweł dostaje informację z lotniska, że bagaż jego został odnaleziony, ale w Armenii i jest przesyłany do Kutaisi. Umawia się z nimi, że za 2 dni odbierze go wreszcie z lotniska w Kutaisi. Planujemy nazajutrz pojechać do Tbilisi. Umawiamy transport.

Nazajutrz brat Vasilija wiezie nas do Tbilisi (20 lari/os.). Po drodze oglądamy nacieki (takie jak Pamukkale w Turcji) z ujęciem żelazistej wody mineralnej. Zatrzymujemy się przy pomniku „przyjaźni” gruzińsko-rosyjskiej. Bardzo ładne miejsce zdjęciowe, półokrągła budowlą wyłożona mozaiką. Sceny pokazują „historię przyjaźni” obu narodów. Wokoło szybują parolotniarze. Kolejny postój przy kościele nad zaporą, także doskonałe miejsce do robienia zdjęć. W Tbilisi jedziemy do hostelu poleczonego przez Vasilija (20 lari/os.) prowadzonego przez Matyldę. Zwiedzamy



w Tbilisi ogromną cerkiew św. Trójcy, przejeżdżamy bardzo głośnym metrem kilka stacji i czekamy na zmiernych, aby zrobić kilka zdjęć podświetlonych ruin zamku, pałacu prezydenckiego oraz oświetlonego mostu zwanego „always”, przypominającego reklamowaną onegdaj podpaszkę.

Piątek rano, jedziemy do Kutaisi. Po godzinie psuje się bus i czekamy 2 godziny na podmianę. Obok mała knajpa. Jemy gorące chaczapuri z serem. Dosiadamy się do kolejnego busa, odbieramy bagaż Pawła z lotniska, zostawiamy zbędne rzeczy w depozycie w hotelu w Kutaisi i mocno opóźnieni docieramy do Lentekhi w Swanetii. Cały dzień gorący, droga z naniesionymi przez burze kamieniami i splukaną ziemią. Nocujemy w dużej willi u miejscowego chirurga (20 lari/os.). Bardzo ładne miejsce. W nocy burza.

Sobota, po śniadaniu wyruszamy do Mami, skąd dalej pójdziemy przez góry do Użguli. W Mami przez przypadek

dzielimy się na dwie grupy. Szlak, a właściwie nieoznakowane ścieżki trudne do wypatrzenia. Mamy mapę w komórcie i dzięki temu widzimy, czy podążamy właściwie. Zdzwaniamy się z drugą grupą i zmęczeni trudnym podejściem i stromymi korektami szlaku decydujemy się na nocleg w miejscu, gdzie kiedyś stał budynek (ok. 2000 m n.p.m.). Tym razem znowu jest z nami przybłąkany pies (inny niż w Kazbegi). Asia wypatrzyła, a Olek potwierdził, że w pobliżu jest kupa niedźwiedzia. Dobrze, że mamy ze sobą psa, może nas obroni... Szykujemy kolację i odpoczywamy przy ognisku. Rano idziemy dalej w górę, 900 m w pionie. Pawłowi odeszła podeszwa od buta. Teraz zostały już tylko adidasy. Mylną ścieżką wplątujemy się w krzaki barszczu Sosnowskiego wyższego od nas. Po drodze trafiamy na nieliczne potoki i uzupełniamy wodę. Pies nadal z nami. Na wysokości 2823 m n.p.m. nad małym jeziorkiem rozbijamy się. Obok drewniana chatka robotników. Tam



- ◀ Stacja meteo pod Kazbekiem
- ▲ Trasa z Użguli do lodowca Shkhara
- ▼ Trasa z Mestii do lodowca Chaaladi

po metalowym moście przez rzekę, dalej prawie godzinne podejście i znowu sesja zdjęciowa. Pogoda niezła jak na poranną prognozę, chociaż chmury przesłaniają nieco widoki. Schodzimy z lodowca i z powrotem przez most. Zatrzymujemy się w bufecie. Czeka nas długie zejście doliną do Mestii. Tam jemy obiad i załatwiamy transport na jutro do Kutaisi - 25 lari/os. (2 osoby do Tbilisi - 30 lari/os.).

Piątek rano wyruszamy z Mestii. Żegnamy Michała i Asię, którzy odjadą do Tbilisi i wracamy do Kutaisi. Droga dobra, ale kręta. Kierowca wyprzedza na trzeciego na ciągłej linii, nawet w pobliżu radiowozu. Wszechobecne krowy na drogach i to nawet na czteropasmówkach. Po 4 godzinach jesteśmy na miejscu. Zostawiamy bagaże w biurze naszego pierwszego noclegu i idziemy do parku, skąd biegnie kolejka linowa do miasta. Obok kolejki zatrzymujemy się w restauracji parkowej i na świeżym powietrzu przy koncertujących świerszczach spożywamy bardzo dobre dania z pieca w kamionkowych miskach. Do tego 2 litry wina miejscowego oraz lody. Płacimy 15 lari/os. Bardzo tanio. Potem zjazd kolejką, bazy, zakupy i zwiedzanie świątyni Sagrati. Nazajutrz wczesnym rankiem odlatujemy do domu.

Wyjazd był bardzo udany. Wymarzona pogoda. Piękna przyroda. Ludzie miejscowi bardzo pomocni, gotowi zaplanować turyście cały pobyt i przekazywać turystę od siebie do znajomych i rodziny w innych miejscowościach, załatwiając transport. Wystarczy jedynie zabukować pierwszy nocleg z przywozem z lotniska. Dalej można wszystko ułożyć sobie na miejscu. Urzekła nas też kuchnia gruzińska. W oddalonych wioskach jedliśmy najczęściej bezmięsne lecz wszystkie bardzo dobre śniadania i obiadokolacje przygotowywane w guesthouses i hostelach. ■

robimy sobie kolację. Palimy w piecu. Rano przyjeżdżają robotnicy z właścicielem chatki. Kasują od nas po 5 lari/os. za użytkowanie pola i chatki. Dają nam świeżą wodę (ta z jeziora nie była zbyt dobra). Teraz idziemy prawie po równym aż do przełęczy. Dalej ostre zejście w gąszczu małych krzaczastych rododendronów. Schodzimy dalej aż do hostelu w Użguli. Pies razem z nami, ale na mecie przegania go pies, gospodarz obejścia. Hostel tani - 35 lari/os. z dwoma dużymi wielodaniowymi smacznymi posiłkami. Potem jeszcze kończymy dzień winem i kąpielą. Zostajemy tu na dwie noce. W Użguli coraz więcej wieży jest zniszczonych brakiem opieki. Do starych ruin domów doklejane są nowe, tymczasowe budynki.

Wtorek, idziemy pod lodowiec Shkhara (najwyższy szczyt Gruzji - 5068 m n.p.m.) szeroką doliną. Chwilę później znajduje się „nasz” pies z dwoma towarzyszami. 11 km schodzi dość szybko. Upał, lekki wiatr. Można tu także dojechać samochodem lub konno. Na końcu doliny niespodzianka - bar pod namiotem

z parasolami. Oczywiście korzystamy przed wejściem na lodowiec. kupujemy 2x2l piwa i kawę. Płacimy taniej niż w Użguli i zapowiadamy, że wrócimy tu po zejściu z lodowca. Pod lodowcem zdjęcia, oglądanie widoków. Wracamy do baru, tym razem też coś zjeść oraz się napić. Klientów prawie nie ma. Pani przynosi chaczapuri z mięsem, piwo, kawę. Pyta nas czy chcemy chleb, ziemniaki, sałatkę. Odmawiamy, ale i tak przynosi gratis, na koniec częstując nas miejscową gorzałką. Płacimy ok. 10 zł/os. To chyba najtańszy nasz posiłek. Wracamy na noc do Użguli. Nazajutrz jemy obfite śniadanie i zjeżdżamy do Mestii. Cena wstępna 30 lari/os. zbita do 17 lari. Drogą gruntową jedziemy 45 km przez 3 godziny. Rozglądamy się za kwaterą. Zaczyna padać. Mamy niezły nocleg w pobliżu centrum. Idziemy na obiad, potem zakupy i deszczowy wieczór spędzamy na werandzie. Pierwsze popołudnie bez wyjścia w teren z powodu deszczu.

Czwartek, prognoza pogody zła. Pomimo tego podjeżdżamy busem (50 lari) pod lodowiec Chalaadi. Przechodzimy




IV ZIMOWE

SPOTKANIA PTT

w Górach Świętokrzyskich

Wólka Milanowska k/ Nowej Słupi

w dniach 27-29.01.2017r.

Pełny koszt uczestnictwa
– 155zł/os. zawiera:

- noclegi w pokojach 2-osobowych z łazienkami
- wyżywienie (2 śniadania, obiadokolacja)
- wstępy do zwiedzanych obiektów
- transport uczestników na trasę
- okolicznościowy znaczek



Trasa I: Wólka Milanowska - Kobyla Góra - Paprocice - G. Jeleniowska - Szczytniak - Grzegorzowice - G. Chelmowa - Nowa Słupia - Wólka Milanowska (ok. 7 godzin z możliwością skrócenia trasy)

Trasa II: Walszów - Grzegorzowice - Nowa Słupia - Wólka Milanowska (ok. 4 godz.)

Zaliczka w wysokości 55zł
płatna do 20 grudnia 2016 na konto:
PKO BP 20 1020 2674 0000 2002 0134 5727 Grażyna Jedlikowska.
Pozostała kwota do 20 stycznia 2017 r.



POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE
ODDZIAŁ OSTROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI www.ostrowiec.ptt.org.pl

projekt: estregor